

Rządy hołoty

Co może się jeszcze wydarzyć, aby rząd Donalda Tuska wreszcie padł. Jaka kolejna afera czy skandal, skoro ujawnienie tak kompromitujących rozmów podsłuchanych w warszawskich knajpach nie dobiło jeszcze tego rządu. Wręcz przeciwnie. Sitwa trzyma się coraz mocniej, tak mocno, że premier wchodzący na trybunę sejmową z wnioskiem o wotum zaufania dla rządu, nim jeszcze przemówił, już otrzymał na powitanie od swoich, długie i rzęsiste brawa. Tak ślepo i lojalnie zachowuje się tylko mafia złączona na śmierć i życie wspólną zbrodnią i ojcem chrzestnym, którego na znak bezgranicznego szacunku i oddania całuje się w dłoń.

A więc raz zdobytej władzy dobrowolnie nie oddadzą. Sami nie zrezygnują i nikt ich nie potrafi odwołać. Dzięki opanowaniu całej maszyny państwowej mogą sobie zagwarantować każde zwycięstwo w wyborach. System unieważniania „złych” głosów za pomocą dostawiania dodatkowego krzyżyka jest już dobrze sprawdzony. Żadna siła nie zmusi ich, by zajrzał ktoś do pojedynczych kart do głosowania, aby upewnić się, w jaki sposób oddany głos stał się głosem nieważnym.

Tuż przed wyborami mogą poprawiać ekonomiczne wskaźniki, rzucając dodatkowe pieniądze na rynek. Taki deal ustalał minister Spraw Wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz z prezesem NBP Markiem Belką. Mogą też obniżać ceny paliw, jak zrobił to Tusk przed wyborami w 2011 roku. Ceny szybowały gwałtownie w górę, ale na miesiąc przed wyborami zatrzymały się na tym

samym, w miarę bezpiecznym poziomie. Mogą bez końca powiększać swój elektorat, uruchamiając kolejne miejsca pracy w administracji. Urzędników jest już grubo ponad pół miliona, aż o 100 tysięcy więcej, nim Donald Tusk obejmował władzę. A te sto tysięcy należy pomnożyć przez trzy. Trzysta tysięcy szczęśliwych, bo mających dobrą pracę i płacę dodatkowych wyborców podłączonych jest do kroplówki Tuska. Mogą nadal oszukiwać naród za pomocą swoich mediów, też podłączonych do rządowej kroplówki dzięki reklamom spółek kontrolowanych przez rząd. A wdzięczne zaprzyjaźnione media już wyciszają aferę taśmowa, tłumacząc to „zmęczeniem” odbiorców. Mogą dowolnie łamać konstytucję i ustawy. Uzgadniać werdykty z sądami i szczególnie prokuratorskich postępowań. Mogą rządzić tak długo jak Partia Rewolucyjno-Instytucjonalna w Meksyku. Utworzona podczas rewolucji w 1910 roku nadal sprawuje władzę w tym kraju. Władza jest tam przekazywana jak spadek w rodzinie, z pokolenia na pokolenie. Zupełnie jak u nas po 1945 roku. Komunistyczna partia utrzymała swoje panowanie przez prawie 70 lat. Zmienił się system, zmieniały się nazwy partii, ale towarzysze, nawet w najcięższych chwilach, potrafili się przepoczwarzać, tak aby utrzymać władzę dla siebie. Rządzą nawet wtedy, kiedy są w opozycji, jak SLD Leszka Millera czy partia Palikota stworzona, aby wspierać władzę nawet gdy ją atakuje. Dlatego definicja prawdziwej opozycji powinna brzmieć: partia, która nie jest częścią mafijnej sitwy. Tak rozumianej opozycji udało się tylko dwa razy odnieść krótki

sukces. Gdy mafijna sitwa się pokłóciła, powstał rząd Jana Olszewskiego, obalony po paru miesiącach przez mafię z Donaldem Tuskiem na czele. Za drugim razem władzę objął Jarosław Kaczyński, a jego brat Lech został prezydentem. To czas najgorszych koszmarnych snów mafii, która od tej pory obiecała sobie, że nigdy już do tego nie dopuści. Dla III RP wizja IV RP, bez ich udziału, jest najsilniejszym politycznym spoiwem strachu i zakłamania.

Fascynacja zwolenników Platformy Donaldem Tuskiem polega na tym, że nikt inny nie potrafi tak skutecznie zakłamywać rzeczywistości. Gdzie on się tego nauczył? I jak to możliwe, że jest w tym coraz lepszy. Sejmowe expose Tuska okazało niezwykle sprytnym zabiegiem socjotechnicznym. Zasugerował on, że za podsłuchami może stać Rosja. Choć nie wymienił jej z nazwy, zastanawiał się „jakim alfabetem” pisany był scenariusz zamachu na władzę za pomocą nielegalnych nagrań. I mówił to ten sam człowiek, który zgodził się na współpracę polskiego kontrwywiadu z rosyjskim FSB. Jeszcze gorzej odsłonił się Radosław Sikorski. Oficjalne deklaracje o kluczowej dla Polski współpracy z Amerykanami uzupełnił „prywatnymi” uwagami o „szkodliwości” sojuszu z USA, który zmniejsza nasze poczucie bezpieczeństwa. Tych zaś, którzy uważają inaczej, a więc i siebie w wersji oficjalnej, nazywa „frajerami”. To kolejny dowód na to, że cały ten rząd z jego wszystkimi ministrami jest tylko figurantem wykonującym czyjeś polecenia. Jeżeli minister spraw zagranicznych krytykuje politykę, którą sam

kreuje, to znaczy, że jest absolutnie niesuwerenny w swoich decyzjach. Podobnie minister spraw wewnętrznych Bartłomiej Sienkiewicz nadzorujący kilka potężnych służb specjalnych, które pozwalają kelnerom nagrać swojego szefa. On też nie panuje nad tymi służbami, jak premier nad swoim rządem. Taki stan schizofrenii może wywołać frustrację. Można ją jednak odreagować za pomocą wulgaryzmów i pogardy dla Polaków. I tak właśnie zachowuje się rządząca naszą Ojczyznę hołota.

Wojciech Reszczyński

407Nasza Polska 02.07.14